

Uroczystość Wniebowstąpienia Pańskiego

Nie proszę jedynie za nimi, ale także za tymi, którzy dzięki ich słowu uwierzą we Mnie. Aby wszyscy byli jedno, jak Ty, Ojczy, we Mnie, a Ja w Tobie, żeby i oni byli w Nas, aby świat uwierzył, że Ty Mnie posłałeś. Obdarowałem ich chwałą, którą Mi dałeś, aby byli jedno, jak My jedno jesteśmy, Ja w nich, a Ty we Mnie. Aby doskonalili się w jedności, żeby świat poznał, że Ty Mnie posłałeś i umiłowałeś ich tak, jak Mnie umiłowałeś. Ojczy, chcę, aby ci, których Mi powierzyłeś, byli ze Mną tam, gdzie Ja jestem, aby oglądali Moją chwałę, którą Mi dałeś, ponieważ umiłowałeś Mnie przed założeniem świata. Ojczy sprawiedliwy, świat Ciebie nie poznał, lecz Ja Ciebie poznałem i oni poznali, że Ty Mnie posłałeś. Objawiłem im Twoje imię i będę objawiał, aby miłość, którą Mnie umiłowałeś, była w nich i abym Ja był w nich. J 17,20-26

Przeżywamy dzisiaj nabożeństwo przypominające o ostatnim spotkaniu zmartwychwstałego Chrystusa z Jego uczniami. Wydarzenie to było dla wszystkich tam obecnych zapewne szokiem. Możemy sobie tylko wyobrazić osłupienie uczniów, gdy Chrystus unosił się w niebo. Ewangelista Łukasz, jak słyszeliśmy od ołtarza, zanotował, że patrzyli uważnie. Zapewne byli wręcz zahipnotyzowani tym niecodziennym widokiem.

Kiedy myślimy o wniebowstąpieniu, to mamy, zakładam, jakiś jego obraz. Pewnie widzieliśmy różne przedstawienia tej sceny w sztuce. Ale przyznacie, że jednym z ciekawszych pomysłów jest ołtarz naszego kościoła w Sorkwicach. Kto tam był ten już wie, co mam na myśli. Otóż nad ołtarzem, który pokazuje sceny z życia Jezusa, artysta przymocował do sufitu parę nóg. Już tylko tyle widać Pana Kościoła — tylko Jego stopy. On jest u Ojca, a ziemskie Jego życie to już tylko zapis faktografii, śladów stóp. Zapis dany nam i postawiony przed oczyma to, byśmy szukali tego co w górze...

Uczniom jednak nie było dane długo przeżywać chwili wpatrywania się w obłoki, aniołowie zadali im, jakże ważne pytanie: „czemu stoicie patrząc w niebo?” Oprócz słów mówiących o ponownym przyjściu ich Mistrza, można stwierdzić, że to pytanie aniołów miało też wymiar przypominający. Jezus chwilę przed wniebowstąpieniem nakazał apostołom, aby wzięwszy Ducha Świętego szli, nauczali i chrzcili ludzi aż po krańce ziemi. A oni zamiast od razu ruszyć w drogę zgodnie z poleceniem Jezusa stali, jak przysłowiowa już żona Lota i wytrzeszczali oczy w niebo... Dopiero po słowach aniołów wrócili do Jerozolimy, aby po kilku dniach otrzymać Ducha Świętego, i aby za Jego sprawą powstał Kościół.

Apostołowie wrócili razem, razem też siedzieli w izbie, gdy zostali obdarzeni Duchem Świętym. W miarę swoich skromnych sił starali się zachować jedność. Nie zawsze im się to udawało, też dochodziło do sporów i różnicy zdań, ale pamiętali modlitwę Jezusa podczas ostatniej wieczerzy. Na pewno wspominając Jego śmierć i zmartwychwstanie przywoływali w pamięci słowa, których być może wtedy nawet nie rozumieli, ale reflektując je z perspektywy czasu chcieli być im posłuszni, chcieli być posłuszni Jezusowi. Pamiętali, jak ich Pan wołał do Boga: „Ojczy święty, zachowaj w imieniu twoim tych, których mi dałeś, aby byli jedno, jak my.” Uczniowie na pewno starali się wypełnić i tą część testamentu swojego Mistrza. Oczywiście apostołowie też różnili się między sobą, różnili się pochodzeniem, wiekiem, zawodem, czy wrażliwością, ale byli zespoleni w Chrystusie, to była ich siła i dzięki temu mogli stanowić jedność.

Jezusowa modlitwa nie ograniczyła się jednak tylko do tych, którzy wraz z Nim zasiedli do paschalnej kolacji: „A nie tylko za nimi proszę, ale i za tymi, którzy przez ich słowo uwierzą we mnie. Aby wszyscy byli jedno, jak Ty, Ojczy, we mnie, a Ja w tobie.” I my, dzięki świadectwu apostołów, dzięki Słowu Bożemu, uwierzyliśmy. I my jesteśmy częścią Chrystusowego Kościoła, także nas dotyczy nakaz skierowany do ludzi i prośba do Ojca wypowiedziana przez Bożego Syna: „Aby wszyscy byli jedno”. Jednak jak mamy te słowa interpretować dzisiaj?

O jakiej jedności możemy mówić w czasach, gdy chrześcijaństwo jest podzielone, gdy poszczególne części Kościoła Chrystusowego odnoszą się czasem wrogo wobec siebie, gdy niektóre z tych części ponagalały Boże Słowo do swoich potrzeb, wreszcie, gdy niektóre denominacje są Chrystusowym Kościołem już tylko z nazwy.

Nie chcę rozwijać tutaj tego wątku. Nie dotyczy on przecież naszej sytuacji, naszej codzienności. Dlatego zastanówmy się nad Jezusowym wezwaniem w tych okolicznościach, w tej sytuacji życiowej, w jakiej teraz trwamy, jaka jest nam najbliższa, jaka teraz zaprzęta nasze myśli.

Zatem, jak my mamy rozumieć właśnie w naszej rzeczywistości ten tekst, co on nam może dać? A być może, co refleksja nad nim może w naszym wspólnym życiu zmienić. Jak każdy z nas postrzega jedność, do której i nas zobowiązuje Zbawiciel?

Jak często modlimy się o siebie nawzajem? Pytanie, które zapewne już słyszeliśmy. Być może słyszeliśmy je nie raz. Ale to nie znaczy, że nie powinno się pojawić. A spoglądając szerzej możemy zapytać, jak w ogóle traktujemy siebie nawzajem? Czy myślimy o sobie w kategoriach jedności, o którą modlił się Chrystus, czy po prostu traktujemy się jako osobne jednostki idące własną drogą, a tylko dzielące wspólną godzinę, góra dwie w tygodniu?

Pochylając się nad tekstem kazalnym rodzi się jeszcze jedno pytanie, ważne pytanie: O jaką jedność chodzi? Co mamy rozumieć pod słowami „*aby byli jedno*”? Jak odnosi się ono do nas, do naszej społeczności?

Bóg stworzył nas indywidualnie. Każdy z nas jest inny i naiwnością jest myśleć, że ludzi można w jakiś sposób „standaryzować” – byli już tacy, którzy próbowali i wiemy jak to się skończyło. Jesteśmy różni i nawet próbując się zbliżyć do Chrystusowego ideału każdy z nas będzie to czynił zgodnie ze swoim charakterem i swoją wrażliwością. Jednak, czy jest to powód do zmartwienia? Przecież różnorodność nie musi oznaczać braku jedności. Różnorodność może być cenna i budująca. Nie stanowi zaprzeczenia jedności, ale jest jej częścią, jeśli spoiwem różnorodności będzie Chrystus. Jedność budująca się w różnorodności tylko wtedy będzie miała szansę istnieć, jeżeli będzie się opierała na wierze i wzajemnej miłości – miłości do Boga i siebie nawzajem.

Możecie jednak stwierdzić: „wiadomo – oczywiście, że jedność w różnorodności, oczywiście, że miłość, że Chrystus”, ale odpowiedzmy sobie szczerze, każdy z nas: Jak często o tym pamiętamy w kontaktach z innymi? Jak często kierujemy się tym poczuciem jedności i miłością w naszych rozmowach, czy działaniach? Czy staramy się przezwyciężać antypatie, może uprzedzenia, w imię tej jedności? Albo po prostu, jak często atakujemy, chcąc zmieszać z błotem kogoś z kim się w czymś nie zgadzamy zamiast w spokoju wyjaśnić swoje stanowisko? Jak często zamiast zwyczajnie i otwarcie powiedzieć, co nam leży na wątrobie obrażamy się, zamykamy, czy uciekamy od problemu, który spokojnie można wyjaśnić i rozwiązać? Trzeba uczciwie przyznać, że każdy czasem zachowuje się w taki sposób. Każdy z nas czasem może znaleźć się w takiej sytuacji, jaką nakreśliłem w powyższych pytaniach, które kieruję również do siebie, bo naprawdę wcale nie czuję się lepszy.

I tu chciałbym wrócić do pytania: jak często modlimy się o siebie nawzajem? Myślę, że co jakiś czas trzeba sobie przypominać o tym, nie zawaham się tego tak nazwać, obowiązku. Mamy przywilej, ale też i obowiązek zwracania się do Boga w modlitwie, również o siebie nawzajem, również przynosząc Mu nasze problemy, nasze zmartwienia, nasze negatywne doświadczenia i odczucia związane z innymi ludźmi. Módlmy się o więcej miłości i życzliwości, o to żeby Chrystus sam spajał nas w jedno, żebyśmy mogli wzrastać na Jego fundamencie, żebyśmy mogli pielęgnować naszą różnorodność i z Bożą pomocą cementować jedność. Kiedy będziemy się starać trwać w takiej postawie będziemy mogli okazywać miłość nie tylko między sobą, ale będzie ona mogła też emanować przez nas na zewnątrz, nie tylko przez każdego z nas pojedynczo, ale także przez nas jako grupę. Bo tak, jak przez popękaną i dziurawą rurę nie

może skutecznie płynąć woda, tak i my w popękanej w cudzysłowie „jedności” nie możemy skutecznie przekazywać Bożej miłości innym.

Nie jest moim celem dawanie gotowych rozwiązań, te trzeba dostosować do każdej pojedynczej sytuacji. Chciałem nam tylko przypomnieć o czymś, co może się wydawać oczywiste, ale wcale takim nie musi być. Chciałem uczulić nas na nasze wzajemne relacje. Zachowanie jedności w Chrystusie jest naszym obowiązkiem. Bo nie można mieć właściwych relacji z Bogiem, mając je niewłaściwe z innymi ludźmi. Bóg jest Bogiem relacji i zależy Mu na relacjach między nami.

Dlatego też chcę nas wszystkich zachęcić do modlitwy o siebie nawzajem, do spoglądania oczyma Chrystusowej miłości na drugiego człowieka, do pielęgnowania wzajemnych kontaktów, do dzielenia się radościami, ale i problemami, do wzajemnej pomocy, jak napisał ap. Paweł do Galacjan: *„Jedni drugich brzemiona noście, a tak wypełnicie zakon Chrystusowy.”* Wypełniamy więc Chrystusowy zakon wzajemną miłością i życzliwością.

Chciałbym zakończyć to dzisiejsze zwiastowanie słowami pieśni, która niech stanowi naszą wspólną modlitwę:

„Zwiąż Panie razem nas, zwiąż Panie mocno nas węzłem, którego nie zerwie nikt. Zwiąż Panie razem nas, zwiąż Panie mocno nas, zwiąż Panie nas swą miłością.” Amen.

ks. Zbigniew Obracaj